

JOURNAL "POLAK"

5, RUE GODOT-DE-MAUROY - PARIS (9^e)

Monsieur le Ministre
de l'Instruction Publique
Bibliothèque & Musée
39 Rue du College
PARIS 8^e

w Paryżu:

5, rue Godot-de-Mauroy
Paris

POLAK

(LE POLONAIS)

Dodatek miesięczny: SKARBIEC

POLAK wraz ze SKARBCEM
kosztuje:

kwart. 3 fr.; półrocznie 6 fr.

Zagranicą:

kwart. 5 fr.; półrocznie 10 fr.

Numer poszczególny 10 cent.

Dla żołnierzy i jeńców:
kwart. 1 fr. 50; półrocz. 3 fr.OGŁOSZENIA kosztują:
2 franki za wiersz drob. druku

Otwarcie Rady Stanu

Tego samego dnia, tego samego poranku, odbyły się dwie uroczystości. Uformowana na leśnej polanie Szampanji I-sza dywizja polska składała przysięgę żołnierską na wierność Ojczyźnie i otrzymywała sztandary bojowe; w Warszawie, w prastarej katedrze św. Jana, zgromadzeni członkowie Rady Stanu przysięgali, że dążyć będą «do ugruntowania wolności, niepodległości i potęgi Ojczyzny». W jednej i tej samej chwili, najdokładniej o tej samej godzinie zanosili modły do Pana Zastępów synowie Polski: tu wielotysięczne szyki zbrojne modliły się, by im danem było siłą odebrać «co nam obca przemoc wzięła»; tam bezbronni, na łaskę i nielaskę przemocy krzyżackiej wydani rodacy prosili Boga o «mądrość do rady potrzebna».

Tej mądrości, tej rozwagi szczególnie potrzeba Radzie Stanu, która ma pracować dla Polski w najtrudniejszych warunkach, gdy jej własna działalność, podobnie jak całe życie kraju, zależną jest od dowolnego uznania władz okupacyjnych. To też niema w kraju różnic co do tego, iż twórczej pracy Rady Stanu wszyscy jak najskuteczniejsze poparcie okazywać winni. Ale olbrzymia większość społeczeństwa zgodna jest także w tem, iż pracą Rady Stanu winna być tylko przygotowawczą; że nie może się ona uważać za przedstawicielstwo narodowe, uprawnione do stanowienia o najważniejszych sprawach cały naród obchodzących, bo to Sejm jedynie mocen jest uczynić. A prócz tego ogromu bardzo ważnych prac przygotowawczych ma Rada Stanu jeszcze jeden obowiązek: winna baczyć, aby rząd, złożony z ludzi nazbyt skłonnych do ugody z państwami centralnymi, nie uczynił nic, przez co sprawa polska mogłaby być uważaną jako załatwiona i z szeregu zagadnień międzynarodowych przez samychże Polaków usunięta. Zarówno obecność w Radzie Stanu wytrwałych i dobrze już Polsce zasłużonych ludzi, jak pierwsze ich kroki pozwalają wróżyć, iż kraj wyciągnie z instytucji Rady Stanu wszystką korzyść, jaką dla sprawy wyciągnąć będzie można, oraz potrafi sprostać i zapobiedz niebezpieczeństwom, jakie ze zbyt niej pochopności do przedwczesnego «załatwienia» sprawy polskiej wynikają.

W KATEDRZE

Uroczystość poprzedziło nabożeństwo w katedrze św. Jana, odprawione przez wirylistę biskupa kujawsko-kaliskiego ks. Zdzitowieckiego. Na uroczystym nabożeństwie obecni byli: z prawej strony na wzniesieniu przed ołtarzem, członkowie Rady Regencyjnej ze swymi adjutantami; następnie, w prezbiterjum, prezes ministrów Steczkowski wraz z gabinetem, dyrektorami departamentu stanu i komisji wojskowej; komi-

sarce okupacyjni i ich zastępcy przy rządzie polskim: niemieccy i austriacko-węgierscy; w stallach, biskupi-wiryliści: ks. Nowowiejski i Ryx oraz przedstawiciele duchowieństwa z biskupem-sufraganem Ruskiewiczem; za osobami urzędowymi zajmowali miejsca członkowie Rady Stanu; w nawie głównej, reprezentanci prasy, instytucji społecznych i inni. Świątynia była przepelniona.

Nabożeństwo rozpoczęło się zaintonowaniem przez księdza biskupa Zdzitowieckiego hymnu *Veni Creator*, który odśpiewało duchowieństwo i chór.

Po nabożeństwie i stosownym kazaniu, członkowie Rady Stanu złożyli przysięgę następującą:

«Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, Ojczyźnie i narodowi polskiemu, że na powierzonym mi urzędzie dążyć będę do ugruntowania wolności, niepodległości i potęgi mojej Ojczyzny, Majestat państwa polskiego w najwyższym mając zachowaniu; Radzie Regencyjnej, do czasu powołania króla lub regenta naczelną władzę państwa polskiego piastującej, wierności dochowam, sztandar honoru i godności narodu-dzierżyć będę wysoko wobec swoich i obcych, przepisów prawa strzedz będę pilnie, rację stanu i dobro pospolite mając zawsze przed oczyma, włożone na mnie obowiązki według sumienia tudzież z pełną świadomością ciężającej na mnie odpowiedzialności wobec Boga, państwa i narodu wypełniać będę.

«Tak mi, Panie Boże, dopomóż i Niewinna Syna Jego Męka.»

Uroczystość kościelna skończyła się o godzinie 10 min. 45 odśpiewaniem hymnu «Boże coś Polskę».

NA ZAMKU

Gdy członkowie Rady Stanu zgromadzili się w sali i zajęli wyznaczone miejsca, o godzinie 11 min. 45 weszli na salę członkowie Rady Regencyjnej wraz z adjutantami, poprzedzani przez gabinet ministrów wraz z dyrektorami departamentu stanu i komisji wojskowej, z prezesem Steczkowskim na czele.

Członek Rady Regencyjnej Zdzisław książę Lubomirski odczytał w imieniu Rady wręczone przez prezesa ministrów Steczkowskiego, orędzie, z którego podajemy najważniejsze wyjątki:

«Panowie i członkowie Rady Stanu!

«Dzień dzisiejszy zaznacza ważny postęp w rozwoju sił państwa polskiego: w postaci Rady Stanu przybywa ten czynnik władzy państwowej, którego obecności wymagają niezbędnie zarówno warunki ogólne kształtowania się polskiego ustroju politycznego, jak i pilne potrzeby życia bieżącego.

«Dlatego, nie zamykając oczu na fakt wadliwości zasad, na których wypadło wobec wyjątkowego położenia oprócz organizacji Rady Stanu, ani też nie zapominając o tem, iż skład Rady Stanu nie odbija w sobie wiernie układu sił twórczych narodu, Rada Regencyjna wita w zespole Waszym pierwszą od lat wielu instytucję prowadzącą polską w głębokim i radosnym przeświadczeniu, że Wasza patriotyczna rozwaga, Wasza cierpliwa gorliwość i Wasza znajomość spraw krajowych będą rękojmią owocnej pracy i trafnego sądu o wszystkich tych doniosłych zagadnieniach, które rozstrzygać Wam wypadnie.»

W dalszym ciągu orędzie wymienia najważniejsze sprawy, któreimi Radzie Stanu zająć się wypadnie: ustawa o wyborach sejmowych, ustawa wojskowa, organizacja administracji i skarbowości, projekty gospodarcze, niezbędne, wobec zrujnowania kraju, do zapewnienia ludo-

wi polskiemu zdrowia, oświaty i dobrobytu. Potem orędzie mówi tak:

«Wielkie to i odpowiedzialne zadania; nie można ich jednak odkładać, ani wątpić o tem, że starczy sił do ich podjęcia i wykonania. Z całym spokojem i usilnością zajmujcie się niemi, Panowie, pokładając zaufanie w tem, że im więcej spójności i tężyzny nadawać będziecie życiu narodowemu, tem bardziej ułatwicie rządowi pracę nad zabiegami o najtrwalsze i najwszechstronniejsze zabezpieczenie przyszłości państwa.

«Rada Regencyjna i rząd polski w ścisłym baczeniu na rozwój zdarzeń są mocno przekonani, że mają za sobą cały naród, zespolony w dążeniu do wolnego i niepodległego bytu, popartem niezłomną logiką dziejów, które przez wielką wojnę prowadzą do wyzwolenia ludów i nowego układu państwowego na wschodzie Europy. Opieramy się na wspaniałomyślnym akcie potężnych monarchów, poręczającym Polsce byt niepodległy. To poręczenie jest z jednej strony źródłem głębokiej dla Monarchów wdzięczności, a z drugiej jest dla nas i dla rządu naszego podstawą do przeświadczenia, iż realizacja niepodległości państwowej Polski, postępując w ścisłym porozumieniu z obu mocarstwami centralnymi znajdzie wyraz w trwałym z niemi układzie.

«Tą drogą idąc, pragniemy dla Polski ziszczenia jej dziejowego postannictwa na wschodzie Europy, wierzymy zaś mocno, że powodzenie nasze zawisło w najwyższym stopniu od tego, jaką dojrzałość cywilizacyjną i polityczną osiągniemy wewnątrz własnego narodu. I dlatego do pracy Waszej, Panowie, do jej biegu i jej wyników, przywiązujemy największą wagę. Z głębokim wzruszeniem prosimy Boga o błogosławieństwo dla Was. Będzie to błogosławieństwo i dla Polski.»

Następnie odczytana została nominacja Marszałka, p. Fr. Pułaskiego, który złożywszy przysięgę, zakończył okrzykiem: Niech żyje Polska! Rada Stanu została otwarta.

O PRZEDSTAWICIELSTWO NIEMIECKIE W SEJMIE

Niewiadomo, czy na żądanie władz niemieckich, czy w imię zaiste bardzo już skrupulatnej sprawiedliwości, Rada Regencyjna mianowała jednego kolonistę, Niemca, członkiem Rady Stanu. Ponieważ w pismach niemieckich zaczęto wołać na trwogę, że porozrucani po całym Królestwie Niemcy nie będą mogli wybrać ani jednego posła na Sejm, na żądanie władz okupacyjnych ustawa ma stworzyć w przyszłym Sejmie, specjalne przedstawicielstwo Niemców z całego Królestwa. Będzie to więc taki sam przywilej, jaki przed wojną posiadali Rosjanie w Warszawie, Chełmie i Wilnie.

LASKA MARSZAŁKOWSKA

Zgodnie z tradycjami parlamentaryzmu polskiego, marszałek Rady Stanu, Pułaski, będzie się posługiwał w czasie posiedzeń nie dzwonkiem, a laską marszałkowską, której uderzeniem trzykrotnym otwierać będzie i zamykać posiedzenia, a także przywoływać do porządku.

Laska ta będzie sporządzoną wedle wzoru laski marszałka Małachowskiego, a więc i tak prostą jak upodobania tego ofiarnego patrioty. Wzór laski wskazał dyr. Gembarzewski. Będzie ona czarnego koloru, z drzewa, bez żadnych ozdób.

Z CAŁEJ POLSKI

Z koła polskiego w parlamencie niemieckim

Wobec złożenia przez Ferdynanda ks. Radziwiłła, prezesury Koła Polskiego w parlamencie Rzeszy, we czwartek 20 czerwca wieczorem odbyło się posiedzenie Koła, na którym dokonano wyborów z następującym wynikiem:

Prezes — Władysław Seyda.
Wiceprezes — Dr. Stefan Łaszewski.
Sekretarze — Wojciech Korfanty i ks. Paweł Brandys.

Skarbnik — ks. prał. Józef Klos.
Zgodnie z tradycją Koła mają w prezydium jego swych przedstawicieli wszystkie trzy prowincje dzielnicy pruskiej, wybierające posłów Polaków: z *Poznańskiego* są posłowie Seyda i ks. Klos, z *Prus Królewskich* Dr. Łaszewski, ze *Śląska* Korfanty i ks. Brandys.

Zgon polskiego filozofa

Z Warszawy donoszą pod dniem 22 bm.: Nauka polska straciła znów jedną z najciekawszych, twórczych indywidualności: wczoraj bowiem zmarł w 46 roku życia znany popularny filozof i badacz na polu psychologii doświadczalnej prof. Edward Abramowski. Wykładał on na uniwersytecie warszawskim psychologię, kierował instytutem psychologicznym, cieszył się dużym uznaniem.

Urodził się on w r. 1872 w Stefaninie, gub. kijowskiej. Gimnazjum ukończył w Kijowie, dalsze studia odbywał na uniwersytetach w Krakowie, Genewie, a potem w Brukseli. Pisał dużo po francusku. Z jego prac za najcenniejsze uchodzą te, które dotyczyły badań nad podświadomością objawami życia duszy ludzkiej.

Zmarł w sile wieku strawiony chorobą piersiową. Pozostawia po sobie dobrą pamięć dużej, twórczej inicjatywy i odwagi. Cześć jego pamięci.

Zgon posła

W Gdańsku zmarł w ostatnich dniach czerwca, poseł na sejm pruski, dr. Lampar-

ski, który posłował z Lubawy w obwodzie Kwidzińskim (Prusy Królewskie). Zmarły był gorącym patriotą i czynnym organizatorem życia społecznego, zostawia też po sobie żal powszechny.

Niemcy łódzcy

Do niedawna jeszcze Niemcy łódzcy podkreślali przy każdej sposobności, że chcą być lojalnymi obywatelami państwa polskiego, a *Neue Lodzer Ztg.* twierdziła, że jest «organem polskim wychodzącym po niemiecku». Dziś, prawdopodobnie z powodu zmiany nastroju w samych Niemczech, mówi się już szeroko o «interesach i zadaniach Niemców w Królestwie». *Neue Lodz. Ztg.* chce być teraz «organem Niemców mieszkających w Polsce», hakała niemiecka, z tygodnikiem *Deutsche Post*, redagowanym przez znanego hakałystę Eichlera, na czele zawiązuje szereg instytucji kulturalno-oświatowych «dla podtrzymania niemieczyny w Polsce». Instytucje te ześrodkowują się w towarzystwie *Deutscher Verein für Lodz und Umgegend*. W taki sposób Niemcy przygotowują kolonizację zachodniej polaci Królestwa.

Pierwszy «ambasador» polski

Jak donosi socjalistyczny «Naprzód» w kołach ugodowych warszawskich panowało wielkie zaniepokojenie z powodu zniknięcia przywódcy ugodowców polskich w Rosji p. Lednickiego. Opuścił on Warszawę po dłuższym w niej pobycie i po zawarciu najściślejszych związków z obozem aktywistycznym i udał się z powrotem do Rosji. Minęły dwa tygodnie, w ciągu których żadnej wieści o dalszych losach «ambasadora» nie było. Tymczasem teraz doniosły pisma, iż p. Lednicki został naprawdę mianowany ambasadorem polskim wobec rządu bolszewickiego, ale bolszewicy jego pełnomocnictwo nie chcą uznać. Wobec tego p. Lednicki udał się do ambasadora niemieckiego w Moskwie, bar. Mirbacha, z prośbą o załatwienie tej sprawy. Wydaje nam się, że to pospieszne mianowanie było co najmniej przedwczesne, niepotrzebnie naraziło Radę Regencyjną na przykrość, a już zwrócenie się o pośrednictwo do bar. Mirbacha było poprostu niedopuszczalne.

Drobne wiadomości

NIEMCY WYDAWCAMI KSIĄŻEK POLSKICH. — Krakowski «Czas» donosi, że w ostatnich dniach zawiązało się towarzystwo niemieckie z kapitałem 3 mi-

lionów marek, z siedzibą w Lipsku, celem wydawania polskich książek. Wiadomo, że już raz, około r. 1860, był Lipsk bardzo poważnym ośrodkiem ruchu wydawniczego polskiego, a mianowicie za czasów firmy Brockhausa. Było to w epoce największego ucisku w Królestwie i w Galicji, podczas gdy w Niemczech panowała względna swoboda. Firma Brockhausa wydawała wówczas arcydzieła polskiej literatury, których w kraju drukować nie można było («Biblioteka Brockhausa») i położyła dla nas pod tym względem poważne zasługi. Zapewne jednak i sama dobrze na tem zarobiła.

Dobrze zarobić na literaturze polskiej pragnie i nowe towarzystwo. Ma ono zamiar drukować książki polskie i sprzedawać je po cenach możliwie zbliżonych do przedwojennych. Ponieważ u nas kosztą druku, a także i papieru, są w porównaniu do niemieckich podwójnie wyższe, przeto nowe konsorcjum kalkuluje niewątpliwie trafnie. Książki drukowane w Lipsku będą o połowę tańsze, aniżeli w Krakowie lub w Warszawie. Żadna polska drukarnia nie potrafi wytrzymać konkurencji z cenami lipskimi. Ponieważ przy obecnych stosunkach książka polska musi być kilkakrotnie droższa niż przed wojną, przeto publiczność zwróci się z natury rzeczy do książek lipskich. Zapewne też i nasi wydawcy będą powoli przenosić się z drukiem do Lipska lub do innych miast Rzeszy, o ile tam powstaną drukarnie polskie.

Polskie drukarstwo i księgarstwo zostaje jak najpoważniej zagrożone. Robotnicy zecerscy tracą warsztaty pracy. Towarzystwo lipskie będzie zarzucać Polskę wydawnictwami, nie dyktowanymi żadną inną myślą, jak tylko chęcią zarobku. A dobrze jeszcze, jeśli ta tylko myśl tam będzie, a nie dążenia germanizacyjne.

NIE PO POLSKU! — Pod tym nagłówkiem donosi «Gazeta Olsztyńska», wychodząca na Warmji, w Prusach Wschodnich, co następuje:

Z miasta piszą nam: «Byłem wczoraj na procesji i bardzo mię zabolalo, że przez całą drogę ani jednej polskiej pieśni kościelnej nie zaśpiewano. Po inne lata przynajmniej przy czwartym ołtarzu zaintonowano... Tak oto stopniowo nasz język nawet w kościele wypierają. Dawniej odbywały się u św. Jakóba co niedzielę polskie kazania — dziś są co trzecią niedzielę. Gdy będziemy potulni, może się doczekamy, że co miesiąc raz «z łaski» nam kazanie powiedzą! Na dom Kopernika cegły zwoziłiśmy — zato nam gościnnie wypowiedzieli... Na kościół pod wezw. Najśl. Serca narówni z innymi ofiary składaliśmy, ale stanęła ugoda z rządem, że w tym nowym kościele język polski praw żadnych mieć nie będzie... Nasza petycja z tysiącem podpisów parafian o przywrócenie kazań polskich w kościele św. Jakóba co tydzień lub co drugą niedzielę — skutku dotąd nie odniosła. Czwarły miesiąc już czekamy na od-

Odcinek «POLAKA» z dnia 5 lipca 1918

Pod ojczystym sztandarem

II

Jako Skrzetuski pustelnikiem został i co go do powrotu między ludzi skłoniło

Słońce już do połowy zaszło, gdy pan Wołodyjowski stanął u celu swej podróży. Z przelęczy, gdzie się znajdował, widać było jak na dłoni jezioro genewskie, okolone górami i zasnutę mgłą. Obok, w Genewie, tysiączne światła poczęły się zapalać i migotać długimi sznurami.

Pan Michał otarł pot z czoła i przyspieszył kroku.

Na skrócie drogi wynurzyła się przed nim dziwna budowla. Była to wieżycy kamienna, w kwadrat budowana, bez drzwi, z oknami jak strzelnice, z płaskim dachem, przez który po drabinie wchodziło się do wnętrza.

Biały ten zameczek, widny z dołu na zboczu góry Salève, sływał w okolicy pod nazwą *La maison du Polonais* (dom Polaka). Zbudował go, w r. 1880, własnymi rękoma pewien emigrant polski, nieutulony po stracie ojczyzny, ludzi i świata unikający. Po jego śmierci, dom ów długo stał pustką, aż wreszcie w r. 1916, zjawił się w nim nowy mieszkaniec, również Polak i odludek. Był to mąż w sile wieku, potężnej statury, z oczyma surowymi i czarną, siwiejącą już brodą. Otoczony książkami, mając przy boku dwóch ogromnych brytanów, które trzymały w przyzwyczajeniu oddaleniu ciekawą gawiedź i nazbyt natrętnych turystów, pustel-

nik ów rzadko był w mieście po zakupy i widocznie unikał ludzkiego towarzystwa...

Nazywał się Jan Skrzetuski...

W kole bliższych jego przyjaciół wiedziano, jakie to powody skłoniły znakomitego rycerza do tak osobliwej egzystencji. Dla tego męża surowych cnót i wielkiego umysłu, widok potępięczych swarów i krzykliwych waśni, jakie zapanowały w tym czasie wśród Polaków żyjących w Paryżu, stał się wręcz nie do zniesienia. Pan Jan potępiał bezwzględnie wszelkie warcholstwo, prywatę i zaciętrzewienie partyjne, które, pod pozorem służby społecznej, dogadzało jedynie ambicjom różnych jednostek.

Pan Skrzetuski, który od początku wojny zdawał się być przygnieciony troskami o dobro kraju, tak dalece wziął od serca owe niesnaski, intrzygi i swary, że aż zachorzał obłoznie. Ledwie przyszedłszy do zdrowia, opuścił Paryż i w górskiej swej samotni oddawał się niewesołym myślom.

Tak upłynęły dwa lata. Zdawało się że nie masz siły ludzkiej, któraby mogła rozżalonego rycerza skłonić do powrotu między rodaków. Aliści, pewnego dnia, pan Michał Wołodyjowski, po dłuższej naradzie z panem Zagłobą, mężem obrotnym i mądrym jak Ulysses, wąsiki zółte nastawił jak szydła i w drogę do Sabaudskiej samotni się wybrał...

**

Dwa wielkie brytany rzuciły się nań ze srogim ujadaniem, lecz mały rycerz, nie wiele sobie robiąc z tego hałasu, złożył dłonie koło ust i huknął:

— Janie! A bywaj-no, bywaj; przyjacielu!

Wnet wyniosła postać Skrzetuskiego pojawiła się na płaskim dachu wieżycy. Z brodą rozwianą, w długim płaszczu przepasanym rze-

mieniem, podobny do biblijnego proroka, spoglądał pilnie w dół, oczy od słońca zasłaniając, aż poznawszy gościa, powitał go radośnie, psy odpędził i do komnaty swej wprowadził. Pan Michał, zdrożon wiele, zabrał się z apetytem do wieczerzy, wino burgundzkie czerwone popijając, aż gdy głód i pragnienie zaspokoił, jał wymownemi słowy malować raptowne zmiany, jakie zaszły w kolonji polskiej w Paryżu:

— Anibyś poznał tych ludzi, Janie, tak się odmienili. Na bok poszły waśnie, swary, prywaty; wszyscy ławą idą, jedni drugich przed obcymi nie szkalują, ani wzajem pod sobą dółków nie kopią. Wszyscy nareszcie zrozumieli, że minęły te czasy, kiedy partja zastępowała ojczyznę; nie widać już tych zajadłych sekcjarzy co to woleliby, żeby świat się zapadł raczej, niżli znaczenie ich polityczne zmaleć miało. I niemasz już tych napuszonych młodzieńców, co to z udziałem trzech przyjaciół co raz to nowe partje, czy tam ligi, zakładali tak właśnie, jako się nogę na nogę zakładali.

— Dziwne to — przerwał Skrzetuski, wpatrując się pilnie w pana Michała — gdy Cię tak słucham, to mi się zdaje, że to pan Zagłoba przez usta twoje przemawia. Ejże, Michale, czy ty mnie aby nie zwodzisz, chcąc z pustelni wydostać i do powrotu między ludzi nakłonić?

Pan Michał stropił się i oczy spuścił. Jakoż nie mylił się Skrzetuski; istotnie, pan Zagłoba fortel ów obmyślił i Michałowi go podsunął ażeby «sensata» ściągnąć podstępnie do Paryża. Cóż, kiedy pan Jan bystrym swoim rozumem rzecz przejrzał odrazu, tembardziej ze Wołodyjowski, człek szczery jak złoto, nie umiał koloryzować...

Zapadło więc milczenie. Pan Skrzetuski wstał i poczęł chodzić po pokoju w zadumie.

powieź z Fromborka. Parafianie szemrają, bo mają czego. Niechby tylko wszyscy, co kazani niemieckich nie rozumieją, przed temi kazaniem się rozeszli do domów, toby dopiero naszemu duchowieństwu się oczy otworzyły, jaką garstkę mają słuchaczy. Ale nasz powszechny Kosciół staje się kosciółem rządowym. Dawne papieskie i biskupstwa kolory zniknęły — w Boże Ciało, największe kościelne święto, w wieży powiewa nie kościelna, lecz potężniejsza... świecka chorągiew. A potem się dziwić że nie po polsku!..»

PAN WILHELM FELDMAN. — Wyjaśnia się zagadka, dla czego p. Feldman opuścił stanowisko redaktora «Polnische Blaetter» i przeniósł się do Warszawy. Według komunikatu Towarzystwa niemiecko-polskiego w Berlinie o zmianie w redakcji «Polnische Blaetter». p. Wilhelm Feldman obejmuje «wyższe stanowisko w polskim departamencie stanu», będącym — jak wiadomo — czemś w rodzaju ministerjum spraw zagranicznych.

PAN LESZCZYŃSKI W WARSZAWIE. — Wraz z innymi osobistościami, powracającymi z Rosji do Warszawy, przybył także pan Leszczyński, były komisarz do spraw polskich w Rosji, mianowany przez rząd bolszewicki po ustąpieniu p. Lednickiego ze stanowiska prezesa Komisji Likwidacyjnej.

RÓWNOUPRAWNIENIE W KOŚCIELE. — «Gazeta Gdańska» donosi, że w Gdańsku w kościele św. Wojciecha odbywać będą się polskie kazania co miesiąc na skutek rozporządzenia generalnego wikarjatu w Pełplinie. «Danziger Neueste Nach.» donoszą o tem, nie umiała się powstrzymać od uwagi, że w tej samej mierze winny być uwzględnione życzenia katolików niemieckich, zamieszkujących okolice polskie. Zapomniała tylko wymienić nazwy miejscowości, w której takie bezprawie się dzieje. Widocznie trudno byłoby jej to uczynić, zwłaszcza że nam o tego rodzaju postępowaniu władzy duchownej nic nie wiadomo. Przeciwnie! We Wrzeszczu tysiące katolików — Polaków domaga się od lat kazania polskiego, lecz dotąd bez skutku. A miejscowości takich moglibyśmy cały szereg wymienić wbrew twierdzeniu «Danziger Neueste Nach.» Daremne jednak są obawy tej niepowołanej obrońcicielki katolików, bo kazania rzeczony nie zostały zaprowadzone na stałe, tylko na czas pobytu robotników sezonowych, których przeciw ich woli przez cały czas wojny zatrzymano.

BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH w Poznaniu otworzył oddział w Gdańsku. Bank ten ma już swe oddziały w Warszawie i w Toruniu. Jego kapitał własny wynosi przeszło 26 milionów marek. Wkłady sięgają 200 milionów marek.

— Nie, Michale — rzekł po chwili — wolej mi tu siedzieć na pustyni, niżli tam niezgodą rodaków serce sobie krwawić. Gdyby prawdą było to, coś mówił, nazwał bym ten dzień najpiękniejszym dniem mego żywota. Ale to nieprędko nastąpi, żeby jeden Polak pod drugim przestał dotykać i przed obce *forum* swoje osobiste pretensje wytaczać. Nasza własna niezgoda więcej nam klęsk przysporzyła niżli najgroźniejszy wróg zewnętrzny. Gdyby jedność nam świeciła zawsze, jako świeciła nad Grunwaldem, byłaby dziś Rzeczpospolita najpotężniejszym mocarstwem w Europie. Jeśli jesteśmy słabi i niewolni, to dzięki tylko wewnętrznej niezgodzie. Pomnisz, jak to dawniej, za czasów saskich, mógł każdy warchoła paliwo da «*veto!*» zawołać, sejm zerwać i każdą dobrą sprawę pogrzebać, z czego nieprzyjaciele uciechę mieli. Każdy, kto chciał, mógł wyłamać się z posłuszeństwa, solidarność narodową zdeptać, ba! rokosz jawny wszczać i z nieprzyjacielem w konszachty wchodzić. Zali mogła wobec tego ostać się Rzeczpospolita? Zali mogła Polska, niezgodą i nierządem toczona, granic swych bronić? Gdyby nie wewnętrzne nasze rozprężenie, nie byłoby rozbiorów, nie byłoby późniejszych naszych niepowodzeń. Toć my, w najgorszych nawet chwilach, nie umieliśmy jedności zachować ani ławą iść. Zawsze byli «biali» przeciw «czerwonym», «demokraci» przeciw «narodowcom», «socjaliści» przeciw «demokratom». Niechno się tylko pojawił jakiś mąż silnej ręki, pragnący zespolic wszystkie siły narodowe i wdrożyć je do wspólnej pracy — wnet obskoczą go różne ciury obozowe niby Tatarzy zabłąkanego w stepie rycerza. To jedno ci powiem, że prędzej różne poślednie nacje celu swego dopną i potężnymi

LOSY WOJSKA POLSKIEGO NA WSCHODZIE

Niemcy kuszą

Z Kijowa donoszą, że demobilizacja I korpusu polskiego została wstrzymana i Niemcy rozpoczęli z gen. Dowborem-Muśnickim jakieś rokowania, najprawdopodobniej chcąc, wobec ciężkiego położenia w Rosji, użyć Polaków do jakiejś operacji wojennej. Ponieważ jednak generał odrzucił pierwszy warunek: braterstwo broni z Niemcami, przeto rokowania się rozbiły i demobilizację prowadzi się w dalszym ciągu.

Polacy walczą obok Czechów

Dziennik Poznański z 26 czerwca donosi, że w skład armji czesko-słowackiej w Rosji nie wchodzi, jakby się zdawało — jedynie tylko jeńcy austriaccy — lecz znaczne oddziały Rosjan, walczących pod dowództwem generałów Erdelliego, Dutowa, Aleksiejewa oraz silne oddziały polskie, które z generałem Michaelisem na czele wycofały się z Ukrainy, przyłączając się do legjonów czesko-słowackich.

Jak bolszewicy mordują polskich żołnierzy

Warszawski «Kurjer Polski» podaje następujące pewne wiadomości o śmierci dwóch młodych ludzi ze znanych w Warszawie rodzin: Strasburgera i Litauera, zamordowanych przez bolszewików. Należeli oni do 11-go pułku strzelców polskich. Polecono im wysadzić most, aby przeskoczyć pochodowi bolszewików, którzy dążyli w celu rozbrojenia polskich grup wojskowych. Wpadli, zdaje się, w pułapkę na stacji Poczynek. Zdradziły ich papiery, jakie mieli przy sobie. Zaprowadzono ich do Smoleńska i wtrącono do więzienia. Po kilku dniach wyprowadzono ich, niby to, aby dostawić sądu wojennemu. Jest to znany sposób mordowania, używany przez bolszewików bardzo często: po drodze zabija się wystrzałami z karabinów prowadzonych, a potem składa się władzy raport, że strzelano wedle regulaminu do uciekających. Tego sposobu użyto i tym razem. Konwującymi byli: student Borowski, zdrajca Polak, i Babaraszwilli, Gruzin. Nazwiska zostały sprawdzone. Jednak imienia tego Borowskiego nie udało się dowiedzieć. Straż padł zrazu ku Strasburgerowi. Do-

stał w tył głowy. Strzelanie z tyłu było konieczne, aby raport wyglądał na prawdopodobieństwo. Przecież strzelano do uciekinierów. Ale Litauer odwrócił się wtedy. Tu już trzeba było pozbyć się świadka zbrodni. I wpakowano mu parę kul w piersi.

POLACY W AMERYCE

Delegaci b. Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego w Ameryce

Donosiliśmy już, że do Chicago przybyli dwaj oficerowie z b. Armji Polskiej w Rosji, porucznicy Tadeusz Jurkowski i Wacław Jasiński. Z doniesień prasy polskiej w Ameryce dowiadujemy się że, w styczniu roku 1918 rozwiązany już dziś Naczelny Polski Komitet Wojskowy w Rosji postanowił wysłać pp. Jurkowskiego i Jasińskiego, jako swych reprezentantów przy oddziałach Armji Polskiej w Ameryce. Delegaci wyjechali z Mińska dnia 17 stycznia, a więc na kilkanaście dni przed walkami I-go korpusu z bolszewikami (Mohlów został zajęty przez gen. Dowbór-Muśnickiego d. 4 lutego). Dnia 15 lutego, a więc dość prędko, delegaci byli już we Władywostoku. Ale tu rozpoczęły się trudności. Prezes tamtejszego «sowietu» Suchanow, oświadczył polskiemu oficerom, że im paszportów wizować nie może, albowiem «Polacy są w wojnie z bolszewikami». Zaś miejscowy konsul japoński oświadczył, że «urzędowo Polski nie zna». A bez wizy żaden okręt japoński nie chciał delegatów wziąć na pokład. Konsul angielski okazywał Polakom duże względy i oświadczył, iż w razie aresztowania mogą się powołać, iż są pod angielską opieką. Wreszcie wizę uzyskano. Konsul japoński w Harwinie (Mandzurja) okazał się więcej uprzejmym od swego kolegi we Władywostoku. Po krótkim pobycie w Yokohamie, pp. Jurkowski i Jasiński udali się przez Honolulu do San-Francisco, skąd podążyli wprost do Chicago, gdzie stanęli d. 18 maja. Podróż ich trwała zatem 4 miesiące.

Tymczasem w Rosji zaszły poważne zmiany w Polskiej Sile Zbrojnej. Dnia 30 stycznia,

się uczynią, niżli my, jeśli nadal w rozterce trwać będziemy!..

Chwilę znów trwało milczenie. W komnacie uczyniło się ciemno; przez wąskie okna widać było wyskrzzone gwiazdami niebo. Skrzetuski przysiadł i ujął w dłonie strapioną głowę, poczem podniósł wychudłą, cierpieniem nacechowaną, twarz i zawołał w uniesieniu:

— Nie partyj nam trzeba, nie dyskusyj i rozpraw, które grabież przepaście pod naszymi nogami, lecz twardej szkoły obowiązku, rygoru i solidarności. Taką szkołą była dla narodu armja, skupiona pod ojcystym sztandarem, gotowa iść na śmierć na skinięcie ręki hetmańskiej. Nigdy, niestety, nie mieliśmy prawdziwej armji narodowej, któraby jednoczyła we wspólnym szeregu wszystkich lud zdolny do noszenia broni; nie mogło jej zastąpić pospolite ruszenie; stawał kto chciał i kiedy chciał, więcej o swoje przywileje dbając niż o dobro publiczne... Później zaś w niewoli, w trzech zaborach, szedł wszystkie lud polski pod broń, ale, niestety, poto, by cudzych rozkazów słuchać, pod cudzemi sztandarami służyć. Oto, co mnie boli, oto co mi serce kleszczami ścisza tak, że chwilami palce gryzę z rozpacz i gotówem wyć jak ranny wilk!..

Tu zerwał się pan Wołodyjowski, chwycił Skrzetuskiego za oba ramiona i rzekł pośpiesznie:

— Słuchaj, Janie! Prawda to, że idąc za radą Zagłoby chciałem cię podejść i do powrotu skłonić. Ale żołnierzem jestem i fałszem się brzydzę, nawet w dobrej sprawie. Wśród rodaków naszych, którzy się w polityków bawią, różni warcholi po dawnemu rej wodzą. Ale stała się rzecz nowa, która, tuszę, ból twój złagodzi: jest nią Armja polska we Francji! Owa szkoła

rygoru i jedności, o której tak podniosłe mówiłeś, już istnieje; łączy ona wszystkich Polaków, bez różnicy stanu, pochodzenia, przekonań, pod wspólnym hasłem wolnej, niepodległej, zjednoczonej ojczyzny, we wspólnej, twardej służbie narodowej! I dlatego zaklinam cię, byś odpedził od siebie zgryzotę, byś porzucił to pustkowie i do nas wrócił, przykładem swym, rozumem i dzielnością znów wojsku naszemu przyświecać, jak ongi, za czasów wojen kozackich bywało... Zapomniałbyś, Janie, wątpliwości i obaw, gdybyś był przy mnie w zeszłym tygodniu, kiedy wręczano sztandar pierwszemu pułkowi strzelców polskich w którym i ja służyć! Złe myśli, jako gady, odwinęłyby ci się od serca i precz odpędziły w owej chwili gdy poświęcona chorągiew z Orłem Białym wionęła nad naszymi głowami, zaś kapela zagrała «Jeszcze Polska nie zginęła», a tysiączne szeregi zabłyśły ostrzami bagnetów, prezentując broń!

Szczere, z pod serca płynące słowa małego rycerza lepszy odniosły skutek niż fortele Zagłoby; rumieniec wystąpił na blade policzki pustelnika; nie nie mówiąc, wstał pan Skrzetuski i roztworzył ramiona, a pan Michał padł w nie ze szlochaniem...

Nazajutrz, wczesnym rankiem, Skrzetuski z Wołodyjowskim szli krokiem żwawym wązkami uliczkami sabaudzkiej wioski.

— *V'là le Poloñais qui s'en va!* — szeptali wślad za nimi mieszkańcy — *où s'en va-t-il ains?*

Uśmiech błędził po obliczu pana Skrzetuskiego, który sięgał raz po raz do lewego boku, jak gdyby szabli szukając, z którą rozstał się był od lat wielu.

N. P. K. W. się rozwiązał, a na jego miejsce powstała dnia 4 go lutego Rada Naczelna Polskiej Siły Zbrojnej, I-szy Korpus Polski zawarł dnia 25 lutego układ z Niemcami, II-gi Korpus zawarł podobną umowę z rządem Ukraińskim dnia 3 kwietnia, a miesiąc potem stoczył z Niemcami krwawą bitwę pod Kaniowem; wreszcie Niemcy obydwa korpusy rozwiązały. Nie znieśli polskich orłów, ani polskich maciejówek. Porucznicy Jurkowski i Jasiński są dziś chyba jedynymi oficerami Polskiej Siły Zbrojnej w Rosji, którzy je jeszcze noszą. Bo gdzie ręka niemiecka sięga tam już dziś nie ma polskiego żołnierza. Nie doszłoby do tego, gdyby zamiast 60.000 ludzi Polska Siła Zbrojna liczyła 500.000. Inaczej stałaby dziś sprawa polska, inny mielibyśmy głos w świecie, inaczej postępowaliby z nami Niemcy. Ci, co tworzeniu owej siły zbrojnej wszelkimi sposobami się sprzeciwiali, popełnili błąd straszny. Dziś to chyba zrozumieli.

Porucznicy Jurkowski i Jasiński przebywali w Chicago dni kilka. Porozumiewszy się z tamtejszymi czynnikami polskimi, udali się do Nowego-Yorku, gdzie przybyli dnia 24 maja. Tu weszli w kontakt z polską Komisją Wojskową. Podobno mają wstąpić w szeregi Armji Polskiej we Francji.

« Wychodźstwo Ojczyźnie »

Pod tym tytułem rodacy nasi w Stanach Zjednoczonych zorganizowali na miesiąc maj kampanję, która miała na celu zebranie miliona dolarów (przeszło 5 milionów franków) na cele narodowe, a przede wszystkim na ubezpieczenie żołnierzy Armji Polskiej. Wysokość najniższa jednego zapisu wynosiła 2 dolary. Ponieważ kampanja nie dała w maju zadawalniających wyników, przeto przedłużono ją na cały miesiąc czerwiec. Kampanję « Wychodźstwo Ojczyźnie » zwalczają gwałtownie pisma, utrzymywane przez « Komitet Obrony Narodowej », który nowojorska *Wolna Polska* nazywa « Komitetem Szkody Narodowej ».

Polacy z za oceanu a deklaracja wersalska

Deklaracja wersalska wywołała w polskim społeczeństwie amerykańskim wielką i całkiem uzasadnioną radość. Wszystkie pisma narodowe poświęcają jej entuzjastyczne artykuły. W Chicago domy polskie przystroiły się w chorągwie o kolorach polskich i amerykańskich.

Polski Zjazd polityczny w Ameryce

Prace przygotowawcze do zwołania polskiego zjazdu politycznego w Ameryce, czyli t. zw. « Sejmu Polskiego » są w toku. Zjazd ten będzie pierwszą tego rodzaju manifestacją w społeczeństwie polskim za oceanem.

ROZMAITOŚCI

STOSUNKI W PIOTROGRODZIE. — « Odeskij Listok » (№ 15) podaje w dniu 16 maja korespondencję z Piotrogradu — obecnie już znowu « Petersburga » — o stosunkach panujących w tem mieście.

Po wyjeździe do Moskwy głowaczy bolszewizmu, wszystkie rozkosze, jakie dają ich rządy przypadły w udziale mieszkańcom nowej stolicy. W Piotrogradzie zapanowała większa cisza; mniejsza anarchja. Najgorzej cierpią « burżuje ». Wszyscy prawie głodują. Zniszczeni są zupełnie. Na Newskim Prospekte zamiast chłopców, różnoszących gazety, widać w tej roli starego generała, urzędnika bankowego, panię z byłych zamożniejszych warstw w karakułowym futerku lub podłotka z gimnazjum. Na ulicy oficerowie, studenci, panie, słuchacze szkół wyższych zamiatają śnieg za cenę 2 rb. na godzinę pracy. Z tego żyje inteligencja miasta.

Banki zamknięte, fundusze rozkradzione, ze skrytek wszystko zabrano. Ludzie bogaci wpadli w nędzę. Za bezcen kupować można rzeczy zbytku, brylanty, obrazy, ubrania strojne. Z carskiego « Zimowego Pałacu » można tanio nabyć pokradzione dzieła sztuki. Rzecz bolesna i przytem niebezpieczna...

Nie wiadomo, co będzie dalej. Ludności cywilnej wyjazd z miasta został wzbroniony. Stan wyżywienia najgorszy. Bez kartek sprzedają śledzie i jakieś rybki z Kaukazu. Na kartki dają: 1 funt (tj. 409 gr.) cukru na miesiąc, chleba 150 gramów dziennie, mięsa — pół fun-

ta koniny na tydzień, ryżu 1 funt na tydzień, masła z tłuszczów roślinnych ćwierć funta, śmietanę i mleko tylko na kartki dla dzieci, — jedno lub dwa jaja kurze na miesiąc, nafty — pół litra na tydzień.

Na Paschę żydowską urząd żywienia wydawał żydom po uprzednim wylegitymowaniu się, że jest żydem, 110 gramów macy, po 8 rb. za funt. Kura dochodzi do 200 rb., gęś do 400 rb. Ceny są wogóle wściekle. A już za żadne pieniądze dostać nie można masła, kakao, konfitur. Za mąkę żytnią płaci się po 8 rb. za funt, cielęcina — 7 do 8 rb., kuropatwy po 12 do 15 rb., jarząbki po 6 rb. za sztukę. Mała szklanka mleka 1 rb. i do tego trzeba po nie chodzić daleko, na dworzec. Ziemiarki 3 rb. za funt.

Żywią się ludzie herbatą, zamiast chleba i kaszy — używają wysuszonych « korzeni ». Jest to mieszanina ziemniaków pokrajanych i wysuszonych, kapusty, buraków, pietruszki itd. Wszystko to na noc zalewa się wodą; napęczniałą masę, zadaną mąką ziemniaczaną, przepuszcza się przez maszynkę od mięsa i smarzy się postne kotlety. Mięso końskie zostało rozczywane. Obecnie już go brak. Wykupują się resztki kakao, migdałów, ostatnich przedmiotów jadalnych, które jeszcze zostały. Głodowe buntury z Carskiego Sioła przenoszą się i do Piotrogradu.

Kobiety i mężczyźni z inteligencji muszą spełniać roboty przymusowe (trudowaja po winnosc) lub na swoje miejsce najmować ludzi do zgarnywania śniegu i zamiatania ulic.

Zapasy nasze — dodaje korespondent — w postaci konfitur i konserw zachowaliśmy na chwilę ostateczną, na wypadek wkroczenia Niemców.

PIEŚŃ O DOMU

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc wśród srebrnej mgły
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi bańki o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodziny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i pługich zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złożyć...

Marja Konopnicka.

KRONIKA

« INDEPENDENCE DAY » W PARYŻU. — Stolica Francji, a obecnie i Koalicji zarazem, po królewsku obchodziła Dzień Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Już od wczesnego rana miasto przystroić się w sztandary gwiaździste i trójkolorowe dwóch Rzeczypospolitych. Po ulicach snuły się tłumy, kierując się ku śródmieściu, ku alejom, kędy deflować miały wojska francuskie i amerykańskie. Uroczystości rozpoczęły się od inauguracji « Alei Prezydenta Wilsona » (dawna Aleja Trocadéro). O godzinie 9-ej i pół na trybunie prezydjnalnej zajęli miejsca: p. Poincaré, prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej; p. Clemenceau, prezes Rady ministrów; p. Lloyd George, premier Wielkiej Brytanji; p. Orlando, premier Włoch; p. W. G. Sharp, ambasador Stanów Zjednoczonych; marszałek Joffre, i wiele innych znakomitych osobistości z krajów Koalicji. Nisko ponad aleją płyną wojskowe aeroplany. Orkiestra gwardji republikańskiej gra « Marsyljanke », a potem « Star Spangled Banner ». Kiedy muzyka grać przestała, wówczas pierwszy przemówił p. Chérioux, wice-prezes Rady miejskiej m. Paryża; potem, zabierają kolejno głos, p. Deschanel, prezes Izby Posłów; p. Dubost, prezes Senatu; p. Sharp, ambasador Stanów Zjednoczonych, i wreszcie p. Pichon, minister spraw zagranicznych.

Po mowach zaraz rozpoczyna się deflada. Poprzedzani przez dwie muzyki wojskowe amerykańskie, ma-

szerają z temperamentem dzielni żołnierze Wolnej Ameryki. Wszyscy ludzie jak dęby. Na ich twarzach maluje się energja i wola, i radość, że Francja oceniła ich poświęcenie. Są to delegacje czterech pułków, które dwa dni temu jeszcze znajdowały się pod Château-Thierry, gdzie tego dały się Niemcom we znaki. To też przyjęci zostali burzą oklasków i okrzykami: « Niech żyje Ameryka! », « Niech żyje Wilson! »

Od pamiętnych dni sierpniowych 1914 roku, był to prawdziwie pierwszy dzień ogólnego entuzjazmu. Dwa bratnie narody zawarły wczoraj sojusz, który trwałszy będzie od traktatów, a który światu przyniesie ów wymarzony « trwały i na prawie oparty pokój. »

Zaznaczyć należy, że wczoraj, na trybunie prezydjnalnej, na gmachu ministerjum spraw zagranicznych i na innych budynkach rządowych powiewały po raz pierwszy, obok chorągwi państw sprzymierzonych, sztandary polski i czeski.

WOJNA

Na froncie zachodnim

Paryż, 4 lipca. — Wczoraj wojska francuskie zaatakowały Niemców między rzekami Oise'a i Aisne'a w okolicach Moulin-sous-Toutvent, posunawszy się prawie o 2 km. na froncie 5 km. Wzięto 1.070 jeńców w czem 12 oficerów.

Wojska brytyjskie zaatakowały w Pikardji między rzeką Somme'a a miastem Villers-Bretonneux i wzięły wieś Hamel, lasy Hamel i Vaire oraz zgórą tysiąc jeńców.

Na froncie włoskim

Rzym, 4 lipca. — Włosi zdobyli wczoraj posterunek austriacki w ujściu rzeki Piave, przyczem wzięli 216 jeńców. Na wyżynie Asiago wojskom sprzymierzonym udało się kilka wycieczek na linje wrogie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Mowa prezydenta Wilsona

Nowy-York, 4 lipca. — Dziś popołudniu prezydent Wilson przemawiał na grobie Waszyngtona w Mount-Vernon. Oto najważniejszy ustęp z jego mowy:

« Usiłujemy doprowadzić do rządów prawa, opartych na woli rządzonych i podtrzymywanych przez zorganizowaną opinię ludzkości ».

Śmierć sułtana

Bazylea, 4 lipca. — Donoszą z Wiednia, że wczoraj, około godz. 7-ej wieczorem zmarł w Konstantynopolu sułtan turecki, Mahomet V.

Spisek niemiecki w Warszawie

Lozanna, 4 lipca. — Według otrzymanych z kraju wiadomości został wykryty w Warszawie spisek, uknuty przez Niemców w porozumieniu z osławionym p. Wł. Studnickim, a mający na celu obalenie Rady Regencyjnej, oddanie regencji jednemu z książąt niemieckich i mianowanie rządu z osób Niemcom sprzyjających.

(Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze).

KSIĘGARNIA « POLONIA », 3bis, rue La Bruyère, Paris (9e), ma na składzie CHORĄGWIE POLSKIE, po 4 fr. za sztukę. Otwarta od 3-ej do 6-ej.

ZAKŁAD KĄPIELOWY

VITTEL

GRANDE SOURCE

SEZON 1918: od CZERWCA do WRZEŚNIA

Szczegóły zasięgnąć można:

Direction de l'Établissement Thermal à Vittel (Vosges)

Le Gérant: Emile L. WAGNER



Drukarnia I. Rirachowskiego, 50, Bd-St-Jacques, Paris